



naypiérwiéy myśli o sobie; co prawdziwie iest rzeczą nâaturalnâ; ale, że zapomniâwszy o wszystkich, iedynie sobâ iest zaięty, to się zupełnie przeciwi téy miłości, która społeczność ludzkâ nieprzerwânym ogniwem łączyć powinna.

W stolécznych miastâch, gdzie trzy części mieszkańców, są względem siebie obcemi, pilny bádacz naylâtwiéy egoizmu dostrzéże — Tam wszystkie słowa, wszystkie czynności, wszystkie zamiâry i myśli, noszâ na sobie tę powszechnâ céchę — Pâtrz na ten tłok pospólstwa, który się hurmem we dni święte ciśnie na miéyscâ publiczne, tam się tłukâ, biâ, kâléczâ za to iedynie ukontentowanie, aby przeysć pierwéy i bliższe zâiâć miéysce; nie ieden slâbszy przyduszony wzywâ o pomoc; lecz egoizm głuchym iest

jest na krzyk nieszczęśliwego, wchodzą wszyscy, ale każdy zajęty widokiem zabawnym nie chce poświęcić ani jednéj chwili, dla przywrócenia życia nieszczęśliwemu.

Co za hałas po ciasnych zaułkach! nacisk przechodniów razem się rozpiérzcha, poiaźdy gonia się na wyścigi, tętęt kół ostrzega o niebezpieczeństwie, jakim one grożą; szczęśliwy, kto się od niego uchronił ze szkoda obok idącego — Strzeż się trefniśia, który za tobą idzie, bo chociażby ciebie całego obryzgać miało, chociażby cię konie i poiaźd roztratowały, narazi cię na to byle tylko białych ponczoch i modnych pantalonów niepowalął — Pójdź no tylko na téatr, a tam obaczysz, iak wiele w stolicy egoizm ma hołdowników, każdy chciałby iak najprędzėj dostać

stać biletów, każdy tam przeysć usi-  
 luic, gdzie się pospólstwo kupi — Za-  
 słona się podnosi; w tém modna ele-  
 gantka chcąc wszystkich w śród nay-  
 interesowniéyszéy sceny oczy obró-  
 cić na siebie, wchodzi z wielkim ha-  
 łasem do loży, piesek iéy zaczyna  
 szczekać, każdy na nią swoje loryne-  
 tkę wymiérza, wszyscy zapomnieli o  
 sztuce, ona iedna przedmiotém roz-  
 mowy, i pochwał całego parteru, ona  
 iedna iest szczęśliwą — Wychodzą po  
 skończonéy sztuce, tłum się zbiéra,  
 wszędzie przéyscia pozagrádzané, z  
 dziesiątek furmánów ziechawszy się  
 klnąc blią się nawzajem, każdy na  
 ten egoizm krzyczy, i nieważá, że  
 w podobnym przypadku równie by  
 postąpił, i że między furmanami,  
 literatami i panami egoizm iest sprę-  
 żyną wszystkich czynności, i duszą  
 naymniéy wáżnych zatrudnień.

*Kochanek do Księżycy.*

**K**siężycu! który iásnieiesz na niebie

Y nocne łagodzis z cienie,

Powiedz mi szczerze, czemu dziś u  
ciebie.

Tak żywe twárzy promienie?

Mnie powiádano tego, co kochà,

Cechà iest bládość na licu,

Ale mnie równie podéyrzanà trochà,

Twoia rumiañość, Księżycu.

Lecz nie . . . Ty z góry świat i lu-  
dzi widzisz,

Gniéwà cóś, wstydzi cóś ciebie;

A choć się gniéwász, a choć się i  
wstydzisz,

Naypiékniéy świecisz na niebie.

Ták, gdy się moia Laura wstydem  
plonie,

Uie.

Uięci iéy powabámi,  
Mówim, że ona tém w pastérek gro-  
nie,

Czém księżyc między gwiazdami —

Ah cóż to! náglé zakryła go chmura,  
Wiatr zawiał z pułnocnéy strony,  
Szczest okropny, i ciemność ponura,  
Ach! péwnie, ach!... Ja zdrádzony!

Ach ja zdrádzony! Tyś Lauro zdrá-  
dliwa,

Kto inny... cóż to! gdzieś zdála,  
Jeszcze i smutny puszczyk się odzywá  
Na szczęście mego rywala.

Skryy się księżycu! Skryy się już na-  
zawsze!

Promień twéy twárzy mówią, że  
znaczy

Słodką nadzieią, i nieba láskawsze;

A ja chcę umrzeć w rozpáczy.

Y ty się słońce! nie pokáz z sromo-  
ty,

Mszcząc się zdrádzonéy miłości,  
Nie świeć dla ziemi, niéma na niéy  
cnoty,

Niech zbrodnie kryją ciémności!

Ah! cóż to chmura znowu w bok ucho-  
dzi,

Jak mile zorza wéyrzála,  
Czyż mi się o niéy tak złé sádzić  
godzi?

Swieć słońce! Laura iest stála,

R Z....

E P I G R A M M A .

Nâpomináiac Pleban, źle żyjącą wdo-  
wę

Do nieboszczyká męża zwrócił swo-  
ią mowę,

Y

Y rzekł „ po iego cnotách spodzié-  
wać się trzéba,

„ Ze prosto z tego świata, póysc  
musiał do nieba;

„ A ty żono! gdzie póydziész? „ Ta  
mu na to, rzekła;

„ Kiedy mąż w niebie, to ia wolę  
iść do piekła.

R Z . . . .

### *Pochwała Błota.*

**C**zy widzisz te kary, w których  
co sobotę wywożą błoto z naszych  
miast stołecznych. Odwracasz oczy  
na ten widok, elegantká dobywa co  
tchu wódki pachnącéy, a fircyk chu-  
stką batystową nos zatyká. — Porzućcie  
te grymasy panowie módnisie! To  
plugawé blocko zawiera w sobie soki  
rodzące, które wzrôst i plenność dá-  
dzą



dzą téy sałacie głowiastéy, tym ka-  
 lafioróm tak smácznym, tym melonóm  
 chłodzącym, słowem, tym wszystkim  
 iarzynóm, które tak dobrze przypra-  
 wiane ziadacie. Temu błotu win-  
 niśmy iedną z nayroskosznieyszych  
 uciéch. Co więcéy śmiém twiérdzić,  
 że niech Paryż, Londyn, lub inne,  
 wielkie miasta, przez sześć tylko  
 miesięcy błota i kału nie dostarcza-  
 ją, a upéwniam, że się głód da uczuć  
 támtéyszym mieszkańcóm. Ale za-  
 rzuci mi elegantka, niższego stanu,  
 że błoto walá, niweczy naygustow-  
 niéysze iey ubiory, i podwaia koszta  
 na opranie się. Prawda, ale iéy w  
 tém winá, że idąc pieszą występnie w  
 stroiu który tylko iadącym w poiazdach  
 przystoi. Bábki nasze piechotą także  
 chodziły; ale ich krótkie spodnice,  
 ich trzewiki na wysokich korkách,  
 chro-

chroniły ich od zwałania się. Prócz tego; i wy dąmy modne! nie powinniście się tak bárdzo na błoto uskárzać; nie raz chcąc go ominąć, lub przestąpić, nóżkę pełną wdzięków pokazać muscie, a to pokazanie, czy raz . . . niekończę. Dąmy modne! jeżeli za niewdzięczne uysć nie chcecie; niegniéwáycie się na błoto.

---

### M y ś l i

„ O Boże! mawiał péwny Filozof „  
nie prosze cię, abyś złego dobrym  
zrobił, postów go tylko w tym star-  
nie, aby za dobrego uchodzić nie  
mógl!

---

Dość ciekawém dziełem byłoby dla  
my



Lecz kiedy mu już wszystko oddaie  
Zulima,

Jest szczęśliwy; ale cóż z nadzieją  
się stanie?

### *Anekdoty.*

Pewnego dnia, przyiechwały  
dwie ładne kobiety, w modnój kary-  
cie, do pewnego kupca; jedna z nich  
wysiadła, i poszła do sklepu, druga  
została się w karycie; ich kuczera  
stąnął w poprzek ulicy, dwaj przecho-  
dzący mężczyźni, widząc drogę zá-  
gradzoną, wołali na kuczera, aby się  
umknął, ten zaś zuchwály nie im na  
to nie odpowiadał. Jeden z nich wi-  
dząc go tak dáléko upartym zaczął  
łaiać. Co słyszác dama targuiąca to-  
wary wyszła ze sklepu, i naysuro-  
wiéy

więy roskázała kuczerowi, aby się z drogi nieustępował. Kâwaler nic na to nie mówiąc odmyka z naywiększą flegmą drzwiczki od karéty, wita się z damą tam będącą, i drugiemi drzwiczkami wychodzi; kolega jego przeszedł podobnie nie ubliżając bynajmniey winnego damie szacunku, nareszcie; pospólstwo upodobawszy sobie ten koncept zaczęło się ciśnąć hurmem do kâréty tak, że dama chcąc zakończyć tę nieprzyjemną processyą ze wstydem musiała wsieść do karéty zwałaney błotem.

---

Pátrzay! mówiono raz P.M... iak Iris má minę fałszywą. Tyle téż w sobie má rzetelnego odpowie Pan M . . .

---

Stára pewna kokietka wpádłszy w  
nie-

niebeśpieczną chorobę, posłała po spoz-  
wiednika, ten iéy radził zapomnieć  
o życiu, a myślić o miłości Boga.  
„Niestety! odpowiedziała, w takich  
latách czy też można myśleć o no-  
wéy miłości.

---

*Struś*

*B A Y K A*

Lecę... lecę... ustąpcie się...  
Zawołał struś ociężały:  
A ptaki chciwie patrzyły,  
Jak się ón w górę podniesić;  
„O miéysce tylko wás proszę,  
„Uyrzycie, rzekł, me zaszczyty,  
„Otrę o nieblos błękity  
„Pióra moje... iuż się wznoszę...  
„Daléy!... pątrzcie na sklép nieba!

Tu pióra swoje rozpiérza,  
 Których drugie tyle trzeba,  
 By tám doszedł, gdzie zámierza.  
 Próźne práce, i záchody,  
 Nic nie było z całéy drogi;  
 W piásku mu ugrzęzły nogi,  
 Y tám został, gdzie był w przódy.  
 Ten przypádek nie nowina,  
 Między Jehmość uczonémi;  
 Wieleż Synów Apollina,  
 Krzycząc, „Lecę „ są ná ziémi.

---

Z a g a d k a .

Spełnię wszystkie twoje żądania,  
 mówila młoda paniénka swemu a-  
 mantowi, byleś mi tylko dał to, cze-  
 go sam niémasz i czego nigdy nie-  
 nie-

nie możesz, lecz co mi dać jest w twojej mocy.

Czegoż chciała? odpowiemy na to w następującym numerze.

---

Rozwiązanie zagadki, w ostatnim numerze umieszczony jest następujący. Zona jego urodziła się dnia 29. Lutego.

---

Prenumerować, i dostać tego Tygodnika można u JPana Zawadzkiego w Księgarni JPana Bietscha. Cena każdego Nru groszy 20.

---